

2/5

669

2

Humoreska pt.: "Hazardzista"

wg opowiadania Franciszka Molnara

O s o b y: Narrator

Ona - Mariszka

On - Tibor —jk

Kelner

Sprzedawca losów

+ + +

NARRATOR: - Siedzą we dwoje w kawiarnianym ogródku. Jest koniec miesiąca.

On powoli wysącza resztki kawy, ona je pomazu lody.

Tibor jest dobrym matematykiem. Oblicza w duchu, że jeśli

odrobina lodów, które Mariszka przenosi łyżeczką do ust, będzie

za każdym razem o połowę mniejsza aniżeli poprzednia, to

dziewczyna długo jeszcze będzie się delektować spożywaniem

tego przysmaku...

Niestety, gmach jego kunsztownych obliczeń rozpada się jak

domek z kart, na dźwięk kilku słów Mariszki:

ONA: - Chcę jeszcze jedną porcję lodów!

ON: /ZASKOCZONY/ - Coś ty?! Mariszka! Wykluczone!

ONA: - Dlaczego?

ON: - Bo... bo lody są szkodliwe... p... ponieważ zawierają zbyt dużo cukru, ponieważ spożywane w nadmiarze oziębiają gwałtownie żołądek...

ONA: - Nie szkodzi... Ale ja mam wielką ochotę na jeszcze jedną porcję...

ON: - Wierzę ci, ale...

ONA: - Co "ale"?!

ON: - Ale nie mam już więcej pieniędzy. /Pokazuje jej portmonetkę
- ~~trzask otwieranej portmonetki z metalowym zatrzaskiem/~~
- Spójrz! ~~Za~~ portmonetka jest pusta! Tragicznie pusta!

ONA: - A te papierki na dnie?

ON: - Kwit na oddane do pralni spodnie i zużyty bilet tramwajowy.

ONA: - Więc jak mogłeś mnie zapraszać do kawiarni?

ON: - Sądziłem, że zadowolisz się jedną porcją lodów...

ONA: - Ach tak... Jesteś hojny... Nie ma co... Wobec tego rezygnuję z drugiej porcji... Trzeba płacić... Tibor...

ON: - Ach tak? Na razie nie pomyślałem jeszcze o tej przykrej konieczności...

ONA: - I co będzie?! Może tu jest ktoś z twoich znajomych?

ON: - Niestety...

ONA: - Więc co zrobimy?

ON: - Bo ja wiem.

ONA: - A może liczyles na mnie, co?

ON: - Może...

ONA: - Żadna historia... Otóż muszę ci powiedzieć, że nie mam przy sobie złamanego szeląga.

ON: - W takim razie stwierdzam, że jesteś bardzo lekkomyślna. Któż to słyszał, żeby wychodzić z domu bez grosza!

ONA: - Ostatecznie to ty zaproponowałaś kawiarnię... Zresztą ^{po w ta} ~~szkoda~~ dyskusja... Pozwól, Tibor, że przynajmniej ja stąd wyjdę zanim dojdzie do awantury z kelnerem...

ON: - Zostań! Zaczekaj chwilkę... Muszę coś załatwić z kelnerem...
/woła kelnera/ - Panie kelner...

Kelner: /PODCHODZĄC/ - Służę państwu?

ON: - Czy widzi pan stojącego nieopodal kawiarni sprzedawcę losów?

Kelner: - Oczywiście...

ON: - Bardzo pana proszę, by zechciał go pan tutaj zaraz sprowadzić...

Kelner: - Służę uprzejmie... /Oddala się i po chwili, prowadząc sprzedawcę losów/ - To ten gość życzył sobie, żebym pana tu sprowadził...

Sprzedawca: - Pan mnie wzywał, czy tak?
losów

ON: - Zgadza się. Postanowiłem zagrać na pańskiej loterii...
Muszę zdobyć główną wygraną!

Sprzedawca: - Proszę bardzo, niech pan ciągnie...

ON: - A jak to się robi?

Sprzedawca: - Po prostu wyciąga pan los z tej skrzynki...

ON: - No to ciach... /szelest papieru/

Sprzedawca: - Los pusty - pół korony...

ON: - No to gramy dalej!

Sprzedawca: - Niestety los pusty - korona.

ON: - Do trzech razy sztuka! Ciągnijmy dalej!

Sprzedawca: - Znowu nic. Korona pięćdziesiąt!

ONA: - Tibor! Przestań już!

ON: - Nie wtrącaj się, kochanie! Wiem co robię... Gramy dalej...

Sprzedawca: - Znów pusty... dwie korony!

ON: - Nie szkodzi! Świat należy do odważnych! Gramy dalej!

Sprzedawca: - Dwie korony pięćdziesiąt...

ONA: - Tibor, czyś ty oszalał?! /chwytła go za rękaw/

ON: - Puść ^{mnie} ~~moją rękę~~ /szeptem/ ... dobrze? Muszę grać! Nie mam innego wyjścia. /głośniej/ - Fortuna kołem się toczy - gramy dalej...

Sprzedawca: - Trzy korony...

ON: - Nie szkodzi... gramy...

Sprzedawca: - Trzy korony pięćdziesiąt... Czy nie zechciałby pan już zapłacić?!

ON: - Niech się pan nie obawia - zapłacę hurtem. I niech pan nie płoszy mojego szczęścia! Gram dalej... /Chwila ciszy i okrzyk radości/ - No, Mariszko, nareszcie wygrałem! Pięć koron! A więc osiem losów po pół korony, to łącznie cztery korony. Oto pańska należność... Do widzenia.

Sprzedawca: - Dziękuję panu. Do widzenia... /oddala się/

ON: - A widzisz?! Nie wierzyłeś we mnie, a ja czułem, wiedziałem, że muszę wygrać!

ONA: - Nie rozumiem, z czego się tak cieszysz?

ON: - Bo pozostała mi z wygranej jeszcze jedna korona! No jak, Mariszko, nie chciałabyś jeszcze jednej porcji lodów?

ONA: - Nie. Dziękuję. Szabo mi się robi jeszcze teraz na myśl o tym co byłoby, gdybyś nie wygrał tych pięciu koron.

ON: - Przesadzasz!

ONA: - Mniejsza z tym... Chodźmy już wreszcie stąd...

ON: - Do parku?!

ONA: - Nie. Chciałabym już pójść do domu...

ON: /radośnie jak gdyby nic nie zaszło/ - Ależ, kochanie, mieliśmy spędzić razem to popołudnie?

ONA: - Ale nie spędzimy... I w ogóle współczuję kobiecie, która dostanie cię za męża...

ON: /Wesoło/ - Bzdury! Dlaczego?! Dlatego, że mam szczęście?

NARRATOR: - I Tibor, wesoły jak wróbelek, wychodząc z Mariszką z kawiarni, dyskretnie dotknął małej kieszonki w spodniach. Był bardzo zadowolony, bo nie musiał rozmieniać dwudziestokoronowego banknotu, ukrytego w głębi kieszonki.